

Marlene Marcello McKenna i czerniak złośliwy z przerzutami

25 lutego 2012

Marlene Marcello McKenna urodziła się w rodzinie katolickich, włoskich imigrantów, wyszła za mąż za prawnika irlandzkiego pochodzenia i miała z nim troje dzieci. Pracowała razem z mężem, oboje byli zaangażowani w politykę i prowadzili bardzo intensywny i stresujący styl życia.

Marlene od dzieciństwa miała znamię na plecach, ale się nim nie przejmowała. Do czasu, bo znamię nagle zaczęło ropieć. Poszła do lekarza, który zlecił biopsję. Lekarka wezwała ją do siebie i obwieściła jej, że ma bardzo złośliwego czerniaka, że rokowania są fatalne i że pozostało jej zaledwie kilka miesięcy życia. Zleciła usunięcie znamienia, ale zaraz po tym zabiegu Marlene odkryła guzek na szyi. Zdiagnozowano przerzuty i usunięto węzły chłonne, ale nie zlecono radioterapii. Marlene uznała, że jest zdrowa. Jednak wkrótce zaczął ją boleć brzuch i miała problemy z jelitami. Ból narastał, a ona chudła. Badania wykazały czerniaka jelita. Musiała poddać się operacji, w czasie której wycięto jej 20 cm jelita. Okazało się, że przerzuty są dosłownie wszędzie. Lekarze dawali jej nie więcej niż pół roku życia. Jej syn powiedział, że to jest skutek życia, jakie prowadziła. Lekarze wciąż ją operowali i wciąż coś wycinali, a ona czuła nieznośny ból. Była chuda jak szkielet i z całego ciała wystawały jej dreny. Wyglądała tak fatalnie, że postanowiła nie pokazywać się dzieciom, żeby ich nie straszyć. Miała dość terapii i lekarzy, nie chciała więcej ani chemii, ani naświetlań. Chciała, żeby zabrali ją do domu.

Gdy Marlene była w szpitalu jej mąż rozmawiał o niej ze swoją starą ciotką. Powiedziała mu ona, że 20 lat temu lekarz zdiagnozował u niej raka. Zdziwił się bardzo i zapytał: „I

co?" a ciotka odparła: „Nic, więcej do niego nie poszłam”. Ciotka zmarła szczęśliwa w wieku 90 lat, z kieliszkiem burbona w jednej ręce i z papierosem w drugiej.

Młodszy brat Marlene zainteresował się naturalnymi metodami leczenia, kiedy jego syn zachorował na zapalenie ucha. Spytał terapeutkę, czy można jakoś pomóc jego siostrze. Terapeutka doradziła dietę makrobiotyczną. Kupił książkę Michio Kushi i dał ją Marlene, ale ona uważała, że to brednie i nie chciała go słuchać. Brat się uparł, więc w końcu zgodziła się spotkać ze specjalistą. Bardzo ciężko szło jej zrozumienie, o co w tym chodzi, a co więcej kuchnia nigdy nie była jej królestwem.

Michio Kushi przepisuje jedzenie tak, jak lekarze leki. Kazał wyrzucić cukier, mąkę, nabiał i wszelką żywność chemicznie „poprawianą”. Komórki rakowe żywią się wszelkimi prostymi związkami, takimi jak cukier i mąka oraz toksynami z chemii dodawanej do żywności. Są prymitywne, więc wyrafinowana, naturalna żywność jest dla nich zabójcza. Trzeba je zagłodzić, nie dostarczając im tego, co lubią. Zlecił, żeby 50-60% żywności stanowiły całe ziarna zbóż (nie mielone!), poza tym świeże (ekologiczne) warzywa, fasola i wodorosty, nie na surowo, lecz podduszone. Owoce tylko sezonowe i lokalne. Każdy kęs należy przeżuwać do 60 razy.

Zatrudnili kucharkę makrobiotyczną, żeby uczyła Marlene i gotowała dla wszystkich domowników. Kiedy weszła ona do kuchni aż podskoczyła z przerażenia na widok kuchenki mikrofalowej. Kuchnia elektryczna też się jej nie podobała. Wyjaśniła wszystkim, że sama niedawno była chora na raka mózgu i że elektryczność, a zwłaszcza mikrofałe są zabójcze dla zdrowia, ponieważ źle oddziałują na strukturę komórkową żywności. Kto chce być zdrowy ten nie powinien w ogóle mieć w domu takich urządzeń. Do kuchenki mikrofalowej nawet nie chciała podejść. Wyrzucili więc ten cały sprzęt i kupili kuchenkę gazową.

Terapeutka doradziła, żeby Marlene najpierw wyleczyła siebie, a dopiero potem swoją rodzinę. Potrawy wydawały im się mdłe,

ale nauczyli się je jeść. Jej syn śmiał się, że kiedy ona przeżuwa drugi kęs jedzenia on już jest na podwórku i gra w piłkę. Wkrótce Marlene zaczęła się czuć lepiej. Zmienił się kolor jej krwi i zaczęła wierzyć, że to jest właściwa ścieżka. W końcu zaczęła nawet słuchać, co mówi do niej terapeutka. [Dieta makrobiotyczna sprawia, że stajemy się uważni, skupieni i pełni szacunku dla innych].

Lekarze byli zdumieni jej powrotem do zdrowia. Po roku odzyskała dawną wagę i poczuła się zdrowa. Wkrótce potem okazało się, że jest w ciąży. Miała 42 lata i dorosłe dzieci. Wszyscy byli przerażeni! Trzech lekarzy zalecało aborcję, ponieważ byli pewni, że rak wróci. Konsultant makrobiotyczny odradzał aborcję. Marlene obiecała Bogu, że jeśli podaruje jej życie, ona również podaruje życie. Wiedzioną rozterkami udała się do żeńskiego klasztoru, żeby się pomodlić w kaplicy. Tam spłynął na nią głęboki spokój. Wiedziała, że wszystko będzie dobrze. Wychodząc natknęła się na zakonnicę, która ją obserwowała. Spytała, czy ma problem i Marlene opowiedziała jej o ciąży. Siostra ją uściskała i obiecała, że będzie się za nią modlić wraz z innymi siostrami.

Marlene, będąc w ciąży, wróciła do polityki, ale przegrała prawybory. 10 dni później urodziła zdrowego syna Josepha, który jest rówieśnikiem dziecka jej najstarszego syna. Joseph stał się ulubieńcem i oczkiem w głowie całej rodziny. Dziś i on jest już dorosły (ma 23 lata).

Marlene, chociaż jest już po 60-ce wciąż jest zdrowa i dziś czuje się lepiej niż w młodości. Napisała książkę o swojej chorobie i wyleczeniu („When Hope Never Dies”), zajęła się medycyną holistyczną i została zaproszona do Białego Domu przez prezydenta Clintona.

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [Jestem za, a nawet przeciw](#)